

Ojciec Wenanty Katarzyniec
franciszkanin
na tle wspomnień współbraci

2

Nie zadowolił się wykształceniem, jakie mu dała sześcioklasowa szkoła w Kamionce Strumiłowej. Już wtedy w sercu młodzieńca zrodziło się pragnienie poświęcenia się na wyłączną służbę bożą w stanie duchownym; z pragnieniem tem zwierzył się rodzicom. Ci zaś, widząc u syna żądzę wiedzy i zamiłowanie do pracy umysłowej, wysłali go najpierw do Radziechowa, gdzie ukończył szkołę wydziałową, a następnie w roku 1904 do Lwowa do seminarjum nauczycielskiego. Ubóstwo nie pozwalało mu na wygodne i bez troski o jutro życie, sam musiał z umęczeniem pracować na chleb codzienny. Nie zaniedbując swych obowiązków szkolnych, daniem lekcji zarabiał na utrzymanie. Usłużnością zjednał sobie serca kolegów, a wytrwałą pilnością i wzorowym życiem zyskał uznanie grona profesorskiego; to wpłynęło również na polepszenie bytu materialnego, gdyż wkrótce oceniono jego zdolności niezwykle: dano mu stypendium z funduszu krajowego w łącznej kwocie 920 koron. Suma ta dość wielka, dołączona do grosza, zapracowanego własnym trudem, i małych zasiłków od rodziców, starczyła mu na skromne utrzymanie w czasie studjów.

Uwieńczeniem czteroletniej, mozolnej pracy była matura. Do egzaminu przygotował się znakomicie, mógł więc z zadowoleniem oglądać ocenę¹ swych wysiłków. Komisja maturyczna uznała go „dojrzałym z odznaczeniem do pełnienia obowiązków tymczasowego nauczyciela młodszego”... Lecz tymczasem w jego sercu dojrzała chęć oddawna żywiona i zamieniła się w przedsięwzięcie niezłomne: postanowił niezwłocznie wstąpić do zakonu franciszkańskiego. Zamiar swój przedstawił rodzicom. Ojciec jednak nie chciał początkowo zezwolić synowi na wstąpienie do zakonu, wolałby widzieć go na stanowisku nauczyciela, miałby bowiem pieniądze i mógłby wspierać ubogą rodzinę. Lecz młodzieniec do wyższego celu czuł się powołanym i wstępując w ślady św. Biedaczyny z Asyżu już zrezygnował z dóbr doczesnych, by za nie osiąść skarb obiecany ubogim duchem, odrzekł więc ojcu: „pieniędzy mi nie potrzeba, a na tem stanowisku bym się zepsuł”². Ojciec tedy, widząc stanowczą wolę syna wyrzekł się swych planów na przyszłość i nie stawiał mu więcej przeszkód.

Józef, uradowany zwycięstwem, jakie odniósł nad światem i związkami krwi, zapukał do furty klasztornej i prosił O. Peregryna Haczełę, prowincjała, o przyjęcie do zakonu. Ojcu prowincjałowi – pisze jeden z Ojców – podobał się kandydat i byłby go chętnie przyjął, gdyby znał język łaciński, polecił mu więc wpierw nauczyć się nieco łaciny, koniecznie potrzebnej kapłanowi i dopiero po tem się zgłosić. On natychmiast zabrał się pilnie wśród wakacyj do nauki. Zdolny i rozwinięty jego umysł szybko przyswoił sobie główne zasady języka łacińskiego, tak że po dwóch miesiącach mógł ponowić swą prośbę o przyjęcie. Ojciec prowincjał zdumiał się na taką wytrwałość, sądził bowiem, że nauka łaciny odstraszy maturzystę od zamiaru wstępowania do

¹ Świadectwo dojrzałości. Józef Katarzyniec okazał podczas egzaminu dojrzałości, odbytego dnia 20 czerwca 1908 w seminarjum nauczycielskim we Lwowie, postępy następujące: w nauce religii: celujący; w pedagogice: chwalebny; w specjalnej metodyce i ćwiczeniach praktycznych: chwalebny; w języku polskim: chwalebny; w języku ruskim: chwalebny; w języku niemieckim: zadowolający; w geografji: chwalebny; w historii: chwalebny; w matematyce i rysunkach geometrycznych: chwalebny; w historii naturalnej: chwalebny; we fizyce: zadowolający; w nauce gospodarstwa: chwalebny; w kaligrafji: zadowolający; w śpiewie: zadowolający; w grze na skrzypcach: zadowolający; w gimnastyce chwalebny; w udzielaniu nauk głuchoniemym: zadowolający. Zachowywał się pod względem obyczajów chwalebnie”.

² List ks. J. Czyżka, proboszcza w Kamionce Str.

klasztoru, poznawszy zatem w nim prawdziwego ducha bożego i powołanie do stanu zakonnego a nadto po egzaminie z języka łacińskiego poznawszy, że włada nim lepiej, niż niejeden uczeń po szóstej klasie gimnazjalnej, przyjął go z otwartymi rękoma do nowicjatu.

Tak spełniło się życzenie młodzieńca, potargał ostatnie węzły, krępujące go ze światem, odtąd droga jego życia była wytknięta i jasna, mógł oddać się służbie Bożej.

C. d. n.

W. Z., *Ojciec Wenanty Katarzyniec franciszkanin na tle wspomnień współbraci* – cz. 2, Pochodnia Seraficka, 7-8(1928)237-240.